



MELUZyna

ISSN 2449-7339

2 (19) (2023) | RoczNIK X

DOI: 10.26485/me.2023.2-02

PRZEKROJE I ZBLIŻENIA

Krzysztof Obremski*

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

ORCID: <https://orcid.org/0000-0001-6164-9207>

Megalomania narodu szlacheckiego a wymowa pokazowa: Wojciecha Dembołęckiego *Wywód jedynowłasnego państwa świata*

Ad fontes: w 2012 roku nakładem Oficyny Wydawniczej Uniwersytetu Zielonogórskiego została wydana książka Radosława Sztybera „Skądże to zbłąźnienie świata?”. Wojciecha Dembołęckiego „Wywód jedynowłasnego państwa świata” (studium monograficzne i edycja krytyczna). Odtąd analizy oraz interpretacje owego druku z 1633 roku znajdują szczególnie mocną podstawę tekstową. To nie znaczy, że finalny wiersz *Do Gryzostawa* przestaje być wypowiedzią przy najmniej dyskusyjną, a może wręcz sporną (o tym szerzej w *Aneksie*).

Rzeczpospolita Obojga Narodów w pierwszym półwieczu siedemnastego stulecia wciąż pozostawała środkowoeuropejską potęgą. Nawet jeśli nigdy nie dosięgła wybrzeża Morza Czarnego, to przecież zasadnie mogła wywoływać dumę narodu szlacheckiego. Zarazem w roku wydania drukiem *Wyvodu...* przełomowe lata połowy siedemnastego wieku pozostawały niewyobrażalne. Z czasem nadszedł rok 1648, a w nim elekcja Jana Kazimierza: ICR – *Ioannes Casimirus Rex* – bywało rozumiane jako *Initium Calamitas Regni* („Początek Nieszczęść Królestwa”).

Nie miejsce tu i teraz, aby nawet tylko najzwięźleż odnieść się do sarmatyzmu jako materii dawnej kultury polskiej (trudno jednak pominąć milczeniem wydawniczą nowość: książkę Macieja Nawrockiego *Sarmatyzm. Historia pojęcia* z 2025 roku). Aby zminimalizować komplikacje terminologiczno-kulturowe, słowo „sarmatyzm” i jego dwa derywaty („sarmacki”, „sarmatyzacja”) w tej publikacji pojawią się wyłącznie punktowo, to znaczy tam, gdzie jednak okażą się nieuniknione. Poniekąd wbrew temu, że w tytule *Wyvodu...* przeczytamy: „Polaki Sarmatami zowią”.

* e-mail autora: obremski@umk.pl

Wstępnie należy podkreślić, że *Wywód...* z pewnością charakteryzują wyjątkowa inwencja retoryczna oraz żelazna, nawet stalowa konsekwencja dowodzenia, zarazem ów druk nie jest po prostu wyłącznie kuriozalny, ponieważ niepodobna odmówić mu tego, co współcześnie bywa nazywane racjonalnym jądrem:

Stądże w Biblijej pełno mamy przyczyn, dla których komu jakie imię było dane albo coperzwane-go [...]. To abowiem za fundament wzięwszy, jawno jest, że i w samych słowach dobre zrozumia-nych dyszy niemal wszystka prawda istoryjej albo istotnej rzeczy, jako się, co i kiedy działo na świe-cie (Dembołęcki, 2012, s. 296).

Dembołęcki nie był bowiem tak zupełnie anachronicznym pisarzem, jak się to wydawało, gdy rzuto-wał genezę polskiego języka i narodu aż do wrót raj, do pierwszych wypowiedzianych przez Ada-ma słów. Zakładał bowiem – i nie on jeden – „że przy wieży Babel pierwotne słowa nie były zagu-bione, ale tylko gęba ludzka popsowana” [W. Dembołęcki, *Wywód...*, Warszawa 1633, rozdz. 5, s. 11]. Zmiany dotyczyły głównie fonetyki, nie leksyki – stąd tak wielkie znaczenie, jakie przywiązywano do etymologii, przedzierającej się poprzez narosłe wiekami chwasty do czystego ziarna danej przez Boga mowy (Otwiniowska, 1974, s. 77).

W dawnej kulturze europejskiej przyjmowano, że jedną z ważnych miar wartościowania jest zakorzenie w przeszłości: im starsze, tym (apriorycznie) cenniejsze. Takie rozumowa-nie stanowiło podłoże sporu o dawność między dwiema tradycjami, klasyczną oraz biblijną. Zwycięskie chrześcijaństwo sformułowało teorię wyższości wiary nad mitologią, przy czym wartościujące orzeczenia *de facto* pozbawiały chronologię samoistności – dzieje chrześcijan i pogan miały służyć, podobnie jak średniowieczna filozofia, krzewieniu jedynej prawowier-nej pobożności. Toteż spory o starszeństwo tradycji klasycznej bądź biblijnej jawnie lub skry-cie były sporami apologetycznymi, a rozstrzygnięcia dokonywały się w związku z uprzednim opowiedzeniem się po jednej ze stron. Dla chrześcijan starszeństwo i spleciona z nim wyż-szość Objawienia nad jedynie pogańską mitologią były zarazem przesłankami oraz zwieńcze-niem porównawczych perspektyw.

Główne twierdzenie *Wyvodu...* ma postać dwoistą: Adam i Ewa mówili językiem narodu szlacheckiego, a Korona Polska (Królestwo Polskie) to „jedynowłasne państwo świata”. Jak za-uważa Szyber: „Termin ten [jedynowłasne] wydaje się złączeniem, co oczywiste, dwóch słów: ‘jedyne’ oraz ‘własny’, przy czym ten ostatni wyraz należy postrzegać w rozumieniu zwłasz-cza ‘prawdziwy’, w efekcie sformułowanie tytułowe znaczy ‘jedynie prawdziwe’ państwo” (Szy-ber, 2012, s. 279). Ono zaś – dopowiedzmy – siłą dziejowej rzeczy przewyższa, a może nawet deklasuje wszystkie inne.

Tu mniejsza o greckie państwo-miasto (polis) czy o rzymskie cesarstwo, by nie wspomnieć o jakże dobrze znanym Dembołęckiemu Świętym Cesarstwie Rzymskim (zostanie rozwiąza-ne w 1806 roku). W trybie jedynie potencjalnym na planie przewyższania przez „jedynowłasne państwo świata” mógł znaleźć się także Rzym (sukcesja Piotrowa i państwo kościelne – po-wstała w połowie VIII wieku). Tak wyłania się, co prawda jedynie prawdopodobna, sytuacja pewnego rozdwojenia: katolicy mogli patrzeć na papieskie miasto klęcząc, ale naród szlachec-ki mógł nie mieć powodu, aby chociaż schylać głowy. Zapewne Dembołęcki masochistycznych

skłonności nie przejawiał, raczej przeciwnie: ten zakonny syn Franciszka został oskarżony o „hulaszczy i zbytorny tryb życia” (Szyber 2012, s. 21), dlatego *Wywodem...* z jego potencjalnym poniżeniem Rzymu zapewne nie narzucałby się kościelnej cenzurze. To jednak nie znaczy, że antyrzymską wymowę jego druku należy apriorycznie odrzucać. Co prawda w dekadach panowania Zygmunta III Wazy polska reformacja wyraźnie słabła, ale antypapizm nie wygasł – chociażby z powodu materialnej potęgi Kościoła czy magnackiego statusu biskupów katolickich, a nie należy też zapominać o konfliktach między szlachtą ziemiańską i wiejskimi proboszczami na tle zysków czerpanych z produkcji wódki oraz piwa (stan pierwszy i drugi połączył przymus propinacyjny wobec chłopów¹).

W epoce staropolskiej retoryki i poetyki ściśle nie rozgraniczono, przy czym „zwykle uznawano na d r z ę d n o ś ć tej pierwszej jako naturalną” (Krzywy, 2014, s. 5). Dlatego w kontekście *Wywodu...* niepodobna abstrahować od słów *Retoryki do Herenniusza*: „Inwencja jest to znajdowanie treści prawdziwych lub prawdziwych, dzięki czemu sprawa staje się przekonywająca” [podkr. K.O.] (*Rhetorica ad Herennium*, s. 13), ani – co tu najważniejsze – od retorycznej genologii z jej wymową pokazową. Ta, zwana też demonstratywną, nakazywała stosowanie w a l o r y z a c j i e s t e t y c z n e j – termin *ornatus* nie oznaczał ozdobności, lecz „to, co my dzisiaj nazywamy spełnianiem funkcji poetyckiej lub estetycznej” (Ziomek, 1990, s. 301). Toteż właśnie taki pokazowy status *Wymowy...* niejako rozgrzesza Dembołęckiego z jego rzekomych grzechów². Tegoż właśnie demonstratywnego statusu druku z 1633 roku dowodzą również te słowa Monografisty: „Zadziwia ponadto sztuczna, jakby na pokaz, naukowość w połączeniu z uczuciem wyższości buńczuczego pisarza, i to chyba nie tylko wobec obcych, ale i... swoich czytelników” [podkr. K.O.] (Szyber, 2012, s. 29). Owa „naukowość” brzmi niczym słowo „akademicki” w jego nagannym znaczeniu.

W kontekście wymowy pokazowej istotną okolicznością staje się to, jak wiele języków znał Franciszkanin: „Władał ponoć dziesięcioma językami, więc na tym gruncie czuł się wyjątkowo komfortowo i swobodnie” (Szyber, 2012, s. 8). W *Indeksie osób, imion, państw, nacji, ludów i języków* tych ostatnich znajdziemy czterdzieści cztery, jednak niektóre (na przykład aramejski,

¹ „Kryzys wywołany wojnami i epidemiami w XVII i XVIII wieku spowodował, że spadły także dochody plebanów, którzy ratowali się inwestowaniem w karczmy budowane tuż przy świątyniach. Karczmy plebańskie konkurowały z pańskimi. Szlachta i plebani zabiegali o jak największą liczbę klientów, czyli o zyski. Pleban ostrzegwał chłopów, że nie otrzymają rozgrzeszenia, a młodym groził, że nie udzieli im ślubu. Ale najczęściej spór wygrywał szlachcic, który jako kolator (patron kościoła, przedstawiający biskupowi kandydata na proboszcza) miał w ręku atut nie do przebicia. Niemniej problem rywalizacji plebańsko-szlacheckiej stał się na tyle poważny, że dyskutowano o nim na sejmikach, tym bardziej że zdarzały się próby niszczenia karczm konkurenta” (Chwalba, Harpula, 2022, s. 229–230); gwoli ścisłości: kolator to „patron kościoła lub [!] jego fundator, mający prawo obsadzania urzędów kościelnych, będący właścicielem majątku ziemskiego na terenie parafii” (*Wielki słownik języka polskiego* PAN). Te dwa znaczenia słowa „kolator” nie powinny być utożsamiane.

² „Przedmiot mowy, który rozpatrywany jest poważnie w *genus iudicale* i *genus deliberativum*, nie ma dla słuchacza [wypowiedzi należącej do rodzaju pokazowego; podkr. K.O.] istotnego znaczenia; jest on traktowany po prostu jako możliwość pokazowego ćwiczenia w sztuce oratorskiej, podczas gdy w *genus iudicale* i *genus demonstrativum* znaczenie mowy wypływa wyłącznie z jej przedmiotu. [...] *Genus* ten [tj. *demonstrativum*] pielęgnuje *l'art pour l'art* («sztukę dla sztuki»): mówca pokazuje swą sztukę oratorską wobec zaproszonej publiczności, która nie wyraża praktycznego sądu odnoszącego się do zawartości mowy, lecz ocenia (podziwia) sam artyzm” (Lausberg, 2002, s. 134–135). Podkreślmy: brak istotnego znaczenia przedmiotu mowy nie jest równoznaczny z brakiem jakiegokolwiek znaczenia.

scytycki, słowieński) z powodu wymienności ich nazw nie pozwalają na definitywne rozstrzygnięcie o sumarycznej liczbie języków mających status zasobu etymologicznych argumentów.

Skoro pozostajemy w kręgu wymowy pokazowej z jej estetyczną dominantą, to nawet oczywista krytyka językoznawczej wartości etymologicznego dowodzenia Franciszkanina nie podważy swoiście totalnego zakresu czasu i przestrzeni świata przedstawionego w *Wywodzie...* Owa totalność splata się z niepowstrzymanym impetem perswazji³: *furor rhetoricus!* „W retoryce antycznej amplifikacja była związana z inwencją, ściślej mówiąc: z argumentacją, tj. polegała na umiejętności gromadzenia dowodów celem skutecznego przekonania słuchaczy [...]” (Ulčinaité, 1984, s. 125). Pisząc ahistorycznie, lecz obrazowo: szybkostrzelność werbalizowania przesłanek finalnej konkluzji *Wyvodu...* mogłaby na czytelniczej społeczności sprawić wrażenie ostrzału ogniem ciągłym karabinu maszynowego.

W kontekście *Wyvodu...* jako elementu kultury narodu szlacheckiego jedno z najważniejszych pytań brzmi: któż był podmiotem twórczym rzekomej megalomanii, zarazem przezeń kreowanej oraz potęgowanej? To połączone siły narodu szlacheckiego i Franciszkanina, który przyjął postawę panów braci, aby swą apologią języka i państwa owej postawie dać postać skrajną. Zarazem niepodobna rozstrzygnąć, w jakim zakresie *Wywód...* zaczął wytwarzać to, co pozostawało jego społecznym podłożem – podaż i popyt współtworzyły relację sprzężenia zwrotnego: „Wolno sądzić, że duchowny roztaczał swoją wizję wyłącznie jako tanią i propagandową odpowiedź na prawdziwe zapotrzebowanie społeczne, adresowaną do wskazanego odbiorcy, mianowicie do herbowej, średnio intelektualnie wyrobionej tłuszczy. I megalomańskie ziarno aplauzu trafiło na podatną glebę” (Szyber, 2012, s. 29)⁴. Kuriozalność *Wyvodu...* obciąża więc zarówno samego Dembołęckiego, jak i szlacheckich wyznawców od prawików imperialnego statusu Rzeczypospolitej Obojga Narodów (tu trudno o wyważenie proporcji między nim a nimi).

Przy tym należy zauważyć, że Franciszkanin tylko punktowo zmierzył się z problemem, jakie stanowiło Wielkie Księstwo Litewskie, mianowicie według niego jeden z trzech synów Polacha Priscusa to Gielon, „z którego liniję był Jan Gielon abo Jagieło” (Dembołęcki, 2012, s. 334). Marginalizacji litewskiej połowy Rzeczypospolitej Obojga Narodów trudno się dziwić, wszak obie części unijnego państwa przeciwstawiły nie tylko języki (grupa słowiańska – grupa bałtycka), lecz również najdawniejsze tradycje (w szesnastowiecznej Koronie Polskiej Pałemon pozostawał kimś jeszcze jakby obcym, czego pośrednio dowodzi to, że w ogóle się nie pojawia w studium Barbary Otwinowskiej z 1974 roku *Język – naród – kultura. Antecedencje i motywy renesansowej myśli o języku*). Nic więc dziwnego, że w *Wywodzie...* Litwa jest materia

³ „Gdyby istniała biblioteka klasyków megalomanii narodowej (tak jak istnieje biblioteka klasyków filozofii), niewielki tomik Dembołęckiego: *Wywód jedynowłasnego państwa świata...* musiałby w niej zająć miejsce najbardziej zaszczytne. Jest to traktat, gdzie megalomania narodowa sięgnęła szczytów i którego pod tym względem zdystansować niepodobna” (Ogonowski, 1999, s. 192–194).

⁴ Słowo „tłuszcza” można kwestionować, czego dowodzą chociażby publikacje Jerzego Axera poświęcone recepcji kultury antycznej w kulturze narodu szlacheckiego, by nie wspomnieć o *Rodowodzie literackim* Teodora Parnickiego: „Miałem przyjemność słyszeć od bardzo wybitnych znawców, że w całej Europie szlachta polska (mówimy o szlachcie, bo wtedy ona głównie reprezentowała naród) mniej więcej między rokiem 1570 a 1630 była najbardziej wykształconą i najbardziej kulturalną szlachtą w tym, co angielski historyk Toynbee nazywa światem cywilizacji zachodniochrześcijańskiej” (Parnicki, 1974, s. 217).

wyłącznie marginalną. Tu zarazem jednak należy dopowiedzieć, że w 1633 roku polonizacja szlachty litewskiej była procesem już zaawansowanym, nieprzypadkowo mówiła ona o sobie *gente Lituani, natione Poloni* („z urodzenia Litwini, z narodowości Polacy”). Szlachta litewska uważała się za społeczność kulturowo odrębną i tę odrębność uzasadniała palemonizmem jako przeciwieństwem sarmatyzmu (Niedźwiedź, 2015, *passim*). Na marginesie można wspomnieć, że dwudziestowieczne następstwa owej polonizacji mogły przekraczać granice przedrozbiorowej wyobraźni historycznej: *pars pro toto* „bunt” oddziałów dowodzonych przez generała Lucjana Żeligowskiego i zajęcie Wilna w 1920 roku, także powieść Józefa Mackiewicza *Droga donikąd* o latach II wojny światowej, kiedy Polacy na Litwie mieli trzech wrogów, to jest Niemców, Rosjan i... Litwinów.

Znamienne było rozdwojenie stanowiska Zbigniewa Ogonowskiego, który krytycyzm łączył z podziwem:

Postaramy się, na ile słabe nasze pióro na to pozwoli, pokazać czytelnikowi w postaci jako tako uporządkowanej zarys kuriozalnych koncepcji historycznych i historiozoficznych autora *Wywodu...*, a także – później – niezrównane, zaiste, wirtuozostwo w dopasowywaniu materiału historycznego do tej wizji świata i dziejów ludzkości, którą sobie wykoncypował (Ogonowski, 1999, s. 192).

Mniejsza tu o klasyczną topikę afektowanej skromności, ważniejsze bowiem są słowa: „niezrównane, zaiste, wirtuozostwo w dopasowywaniu [!] materiału historycznego do tej wizji świata i dziejów ludzkości, którą sobie wykoncypował [!]”. Wirtuozostwo brzmi niczym najwyższa ocena techniczna. Tu i teraz można jedynie punktowo wskazać, że oceny techniczne i oceny etyczne nie muszą współbrzmieć⁵. Co powstrzymało przed słowem „wirtuozeria”? Dopasowywanie – Dembołęcki materię swego wywodu niejako na siłę upychał w przyjmowane przez siebie założenia czy też (*a contrari*) mistrzowsko skomponował argumentację? „Wykoncypował” – to słowo brzmi nagannie, ale ma ono przecież swe postacie bliskoznaczne i tu do rzeczne: stworzył, sformułował, wykreował...

Czy *Wywód...* powinien być czytany jako językowo-historyczne *curiosum*? Prosta odpowiedź twierdząca byłaby dyskusyjna również z tego powodu:

Pogląd, iż Bóg i postaci Starego Testamentu mówiły różnymi językami, jest bardzo stary. Persowie, na przykład, sądzili, że wąż uwodził Ewę posługując się językiem arabskim, że Adam i Ewa rozmawiali miłośnie po persku i że anioł, który wypędzał ich z raju, krzyknął na nich po turecku. Polacy byli w tej sprawie innego zdania:

Diabeł Ewę po włosku zwodził,
Ewa Adama po czesku,
Bóg ich po niemiecku gromił,
Anioł zaś po węgiersku z raju wygnał.
(Kot, 1987, s. 811)

⁵ Wszak na przykład hitlerowskiej propagandzie walorów efektywności i efektywności niepodobna odmawiać – w obłożonym przez Armię Czerwoną Berlinie żona Joachima Goebbelsa Magda w imię faszystowskiej ideologii otruli ich sześćoro jeszcze małych dzieci.

Źródłem tegoż czterowiersza jest *Proverbium polonicorum* Salomona Rysińskiego (Lubcz 1618). Kilkanaście lat później został wydany *Wywód...* W nim rajski status polszczyzny przynajmniej o tyle jednak nie powinien dziwić, że ówczesnie na przykład diabeł uwodzący Ewę był postrzegany jako – można powiedzieć – poliglota⁶ (Kot, 1987, s. 811). Na marginesie: w przekonaniu cesarza Karola V język polski nadawał się do tego, „aby posłać diabła do piekła” (Kot, 1987, s. 811).

Również do Dembołęckiego można odnieść horacjańskie określenie *splendide mendaces*: „wspaniale kłamiący” – jak średniowieczni kronikarze⁷. Narracja Franciszkanina o dziejach świata może być podziwiana (jako porywająca doprawdy globalnym rozmachem i żelazną konsekwencją kreacja wyobraźni!), może być potępiana (żerujące na szlacheckiej próżności urojenie!). Tak czy inaczej, owa narracja o – w istocie rzeczy – polskich dziejach świata mocą ówczesnej kultury literackiej była retoryczna. Co tu istotne: Arystoteles nie przyznał był historii statusu nauki, w średniowieczu pozostawała jeszcze częścią literatury:

Historiografia była w średniowieczu częścią literatury, która z kolei miała własną teorię. Zgodnie z nią historię zaliczamy do jednego z trzech rodzajów opowiadań (*narrationes*). Obok historii, która dotyczyła spraw, jakie wydarzyły się w rzeczywistości, za *narratio* były uważane: *fabula*, tj. opowiadanie o rzeczach fikcyjnych, oraz *argumentum*, tj. opowiadanie o rzeczach, które mogłyby się wydarzyć (Wenta, 2004, s. VII).

Podporządkowywano ją retoryce, dopiero z czasem stawała się samoistną wiedzą (tu poniekajmy problematyki przeciwstawiania wiedzy i nauki). Co może najważniejsze: stan szlachecki pojmował przeszłość jako swe rodowe dzieje poszerzone o materię religijną i przywileje stanowe – z takim ówczesnym pojmowaniem historii *Wywód...* nie kolidował, lecz doprawdy współbrzmiał. Czy Dembołęcki ze swoim dziełem byłby – obok Wincentego zwanego Kałubkiem z jego polskimi dziejami *b a j e c z n y m i* – jednym z antenatów współcześnie może nawet już oczywistego splatania się dziejów z literaturą i tym samym historiografii z literaturoznawstwem? Znamienne brzmi konferencyjna formuła: „Przeszłość – fantazmat – fantazja. Symboliczne rekonstrukcje przeszłości Polski” (27–28 lutego 2025; Toruń). Konferencja była poświęcona analizie fantazmatycznego potencjału historii Polski i jego obecności w tekstach kultury – miała na celu przesłedzenie, na jakie sposoby współcześnie przetwarza się (pamięta, rekonstruuje, fikcjonalizuje) przeszłość Polski. Podkreślmy: *f i k c j o n a l i z u j e*.

Zasadniczym czynnikiem, decydującym o genologicznej (tu to znaczy o retorycznej) klasyfikacji, powinien być podział wymowy na rodzaje, a tych na gatunki. Pochwała i nagana w *Wywodzie...* poniekąd współtworzyły relację sprzężenia zwrotnego: pochwała najstarszego języka

⁶ Czeski kaznodzieja wyjaśniał: „Są tacy, którzy uważają, że mówił w języku żydowskim, ponieważ był to pierwszy język i Ewa inaczej mówić nie umiała. Drudzy sądzą, że mówił po francusku, jako że przemawiał bardzo mile, do czego ten język jest wielce sposobny. Inni są zdania, że mówił po czesku, albowiem mówił ostro i silnie ich do grzechu namawiał. Jeszcze inni, że mówił po hiszpańsku, dlatego że przemawiał pysznie: „Będziecie jako bogowie”. Niektórzy wreszcie uważają, że mówił po grecku, ponieważ mówił przewrotnie, a najwięcej przewrotności jest w Grecji” (cyt. za: Kot, 1987, s. 811).

⁷ Por. Mętrak, 2013, s. 57–79.

ludzkości i „jedynowłasnego państwa świata” niejako siłą rzeczy stawała się naganą wszystkich państw młodszych, a szczególnie tych, które uzurpowały sobie pierwszeństwo. One dwie – pochwała i nagana – powinny były kształtować przeciwstawne emocje, to znaczy dumę narodu szlacheckiego i wstyd wszystkich innych.

W kontekście teorii retorycznej należy przyjąć twierdzenie, że *Wywód...* jest p o c h w a ł ą języka narodu szlacheckiego i „jedynowłasnego państwa świata”, toteż zasadniczo należy do wymowy pokazowej. Jednak co znaczą tytułowe słowa druku z 1633 roku? Radosław Szyber stwierdził:

Pierwszy człon tej formuły [„jedynowłasne państwo świata”] – jeden z wielu w spuściźnie autora *Przewag* przymiotnik złożony – należy rozumieć jako jedyne i właściwe, tj. prawdziwe, a w ogólnym rozrachunku tytułową frazę w nieco rozszerzonej wersji trzeba odczytywać następująco: państwo władające światem i jako jedyne mające do tego uzasadnione (zwłaszcza historycznie, w aspekcie świeckim i religijnym) prawo (Szyber, 2012, s. 163).

Wręcz koniecznym punktem wyjścia, nawet tylko jednowymiarowej analizy retorycznej *Wywodu...* (to znaczy skoncentrowanej na wymowie pokazowej), są główne twierdzenia w nim sformułowane, Szyber przedstawił je następująco:

[...] upraszczając nieco – że polszczyzna jest najstarszym językiem ludzkości, a posługiwali się nim pierwsi ludzie w raju (1), że Seta, trzeciego syna Adama i Ewy, oraz Jafeta, potomka Noego (obok Chama i Sema), należy uznać za praprzodków narodu nadwiślańskiego (2) i wreszcie, że konsekwencją takiego stanu rzeczy musi być prawo do władzy nad Europą, Azją i Afryką, „jeżeli nie szerej”, tak w toku dziejów od stworzenia świata, jak i potem, mianowicie do jego skończenia (3) (Szyber, 2012, s. 9).

W takim kontekście zasadniczych twierdzeń Franciszkanina megalomania narodu szlacheckiego może wydawać się bezdyskusyjna. Tymczasem problem zawiera się jednak nie w samym orzekaniu (przekonanie o niej wydaje się niemal powszechne), co w tym, że pokazowy status *Wywodu...* nakazuje nie tyle ostrożność w formułowaniu pod adresem Dembołęckiego oskarżeń o megalomanię, lecz wręcz odrzucenie ich. Wymowa pokazowa sama przez się staje się zawieszeniem, a może nawet unieważnieniem materii pochwalnie bądź naganie podejmowanej.

Genologiczna klasyfikacja *Wywodu...* wiąże się z najogólniejszym podziałem wymowy na trzy rodzaje retoryczne (sądowy, doradczy, pokazowy). Otóż w druku z 1633 roku można wskazać elementy wszystkich trzech, poczynawszy od wymowy sądowej, której celem według teorii retorycznej było „osiągnięcie prawnego rozstrzygnięcia co do danych okoliczności sprawy wedle alternatywnej kwalifikacji *iustum/iniustum*” (Lausberg, 2002, s. 89). W kontekście *Wywodu...* co prawda niepodobna mówić o jakichkolwiek paragrafach prawa międzynarodowego czy o jakimkolwiek trybunale sprawiedliwości (może wyłączywszy pamięć potomnych pokoleń), jednak można Dembołęckiemu przypisać dążność do zwerbalizowania wyroku w sprawie ówczesnych sporów o najwyższe miejsce wśród języków i państw świata. Dopowiedzmy:

Wywód... to tylko „zadatek chwały waszej” – pozostałe w rękopisie i zaginione dzieło Franciszkanina *Speculum historicum universalis istoriae* powstało „na odpór dzisiejszym historykom naszą własną [narodu szlacheckiego] chlubę różnym innym narodom przypisującym” (Dembołęcki, 2012, s. 286).

Jako mówca po części wypowiadający się w rodzaju sądowym Dembołęcki połączył trzy role. Stawał się bowiem oskarżycielem uzurpatorów, tak starożytnych (byli nimi wszak „Chamijanie babilońscy”, Grecy i Rzymianie), jak też współczesnych (Brabantczyk Johannes Goropius Becanus ze swoim *lingua cimbrica prima omnium linguarum* oraz Niemiec Filip Kluwer i Teuton jako ten, który w niemieckim języku nadał nazwy wszystkim rzeczom). Był też Dembołęcki obrońcą narodu szlacheckiego, krzywdzonego powszechnym przemilczaniem tego, że jego język oraz państwo w ich jeszcze rajskiej starożytności pozostawały nieprzewyższone. Był w końcu sędzią, którego rozstrzygnięcie sporów brzmiało: „Język słowiański pierwotny jest na świecie”. Owe trzy sądowe role są wręcz komplementarne.

Z kolei wymowa doradcza to rodzaj retoryczny w *Wywodzie...* obecny najslabiej, ponieważ Dembołęcki skoncentrował uwagę na językowo-historycznym meritum, zaś następstwa uwarunkowane akceptacją jego dowodzenia miały coś z oczywistości: naród szlachecki nie musi chylić głowy przed jakimikolwiek innymi narodami świata, lecz powinien być darzony przez nie szacunkiem należnym mu dlatego, że jego mowa była dana pierwszym ludziom w raju i pozostała praźródłem języków wszystkich potomnych pokoleń (zmaconym głównie przez języki antycznych Greków i Rzymian). W świecie przedstawionym przez autora *Wyvodu...* apologia języka narodu szlacheckiego i apologia „jedynowłasnego państwa świata” współtworzyły – dopowiedzmy – relację nierozzerwalną.

Elementy wymowy sądowej i doradczej w pewnym zakresie osłabiają pokazowy status *Wyvodu...*, to znaczy ograniczają jedynie estetyczną postawę wobec niego, chociaż – według teorii retorycznej – wyłącznie ona pozostaje trafna, ponieważ „pochwała piękna jest główną funkcją epideiktycznej retoryki” (Lausberg, 2002, s. 135). Zarazem sztuce perswazji Franciszkanina nie można odmawiać swoistej, właśnie pokazowej, poetyki dowodzenia – także zważywszy na jego własne słowa: „nierównie większy jest dowód czegokolwiek p o k a z e m z p e w n y c h r z e c z y, prasą dowcipu wyciśnionym, jako przez miarkowanie czasów albo jednejż rzeczy różnych imion dorachowanie i inszemi sposobami oczy ludzkie otwierającemi aniżeli gołemi słowami którego autora o bajki podejrzanego” (Dembołęcki, 2012, s. 329–330; podkr. K.O.). Słowo „dowcip” tutaj ma jego ówczesne znaczenie: „Tym sposobem i wiele inszych rzeczy nad słońce jaśniejszych łącno wycisnąć prasą dowcipu z pewnych fundamentów, jako wino z jagód” (Dembołęcki, 2012, s. 332). Znaczy to, że dla Franciszkanina koncept pozostawał metodą tworzenia, więc właśnie konceptystyczna poetyka będzie jedynym trafnym medium czytania i oceniania *Wyvodu...*

Wskazywane tu elementy wymowy sądowej i doradczej nie są choćby w przybliżeniu równorzędne z pokazowymi, ponieważ w *Wywodzie...* dominuje wymowa zwana także demonstratywną jako ta, w której postawa audytorium wymowy sądowej (jak osądzić?) i postawa audytorium wymowy doradczej (jak postąpić?) pozostają, a przynajmniej powinny pozostać czymś może nawet nieporównywalnym z postawą estetyczną. Znamiennie brzmi tytuł szóstego rozdziału studium monograficznego Radosława Szybybera: „Wywodzenie czy uwodzenie?”.

Można spierać się o to, czy faktycznie „język słowieński pierwotny jest na świecie” i można dowodzić jakie powinny być następstwa akceptacji bądź odrzucenia nieprzewyższonego statusu „jedynowłasnego państwa świata”, natomiast trudniej czy nawet niepodobna odmówić *Wywodowi...* charakterystycznej dla wymowy pokazowej postawy pochwalnej (wręcz apologetycznej). Znamienne, że nawet zdecydowanie krytyczny Ogonowski nie skrywa słów uznania, toteż dezaprobata i podziw współtworzą paradoksalną relację.

Jakub Niedźwiedź co prawda podąża za Arystotelesem i Lausbergiem, mianowicie przyjmuje, że: „Celem wymowy popisowej jest bowiem przedstawienie przez mówcę swoich umiejętności oratorskich” (Niedźwiedź, 2003, s. 26), przy czym zarazem wskazuje na konflikt: „skoro literatura opierała się na fikcji, a historiografia na wierności wobec faktów, jedna z tych dziedzin musiała przeważać w utworach pochwalnych [...]” (Niedźwiedź, 2003, s. 36). Tak więc *Wywód...* może być czytany również jako fikcja: Dembołęcki „z pełną świadomością komponował swoją fikcyjną teorię naukową, chociaż w wielu miejscach znajdującą potwierdzenie we wcześniejszej literaturze” (Szyber, 2012, s. 21). Dopowiedzmy, że starotestamentowy wywód pochodzenia narodu szlacheckiego to teoria „sztuczna i, podkreślmy ponownie, celowo zmyślona” (Szyber, 2012, s. 163). Jako dzieło historyczne *Wywód...* stanowi językowo-polityczne podłoże i zarazem apogeum megalomanii narodu szlacheckiego. Innymi słowy: wyłaniają się alternatywne odpowiedzi na pytanie o to, czym jest dziełko Franciszkanina. Kreacją wyobraźni w poważnym zakresie wyzwolonej z respektowania historiograficznej faktografii czy skrajną interpretacją owej faktografii, tak podsumowaną przez Andrzeja Grabskiego: „W dziele Dembołęckiego występują w ja s k r a w e j p o s t a c i wszystkie zasadnicze elementy sarmackiej ideologii [...]” [podkr. K.O.] (Grabski, 1976, s. 22). Można powiedzieć, że kreacja wyobraźni oraz skrajna interpretacja współtworzą relację zwaną sprzężeniem zwrotnym.

Franciszkaninowi należy oddać, że połączył wiedzę – jeśli nie językoznawczą, to przynajmniej językową – z bezdyskusyjną kreatywnością myśli historycznej i z argumentami etymologicznymi. Znamienne, że jeszcze pod koniec siedemnastego stulecia Bazyl Rychlewicz, według Wiesława Pawłaka „skądinąd poważny kaznodzieja”, właśnie etymologicznie będzie dowodzić, że Eucharystia to „smaczny i słodki, łagodny marcepan” (Pawlak, 2005, s. 143). Może nawet poza dyskusją pozostaje, że dowodzenie Dembołęckiego było wynajdywane artystycznie, to jest za pomocą sztuki retorycznej. Umiarkowana czy wręcz zerowa ocena meritum etymologicznej argumentacji Franciszkanina nie wynika bynajmniej wyłącznie z (wątpliwej?) siły może nawet niezliczonych dowodów (czy też „dowodów”) starszeństwa języka rajszych prarodziców narodu szlacheckiego, ale z tego, że owa argumentacja zasadniczo zostaje jakby zneutralizowana przez klasyfikację genologiczną. Wszak zarówno pochwała, jak też nagana (przeciwnie niż gatunki wymowy sądowej i doradczej) zawieszają, a przynajmniej według teorii retorycznej powinny zawieszać, ocenę merytoryczną dowodzenia.

Zarazem czymś oddzielnym pozostanie odpowiedź na pytanie o wiarygodność artystycznych dowodów Dembołęckiego – tu poznawczą koniecznością wydaje się postawa historyczna, niepodobna bowiem do *Wyvodu...* przykładać miar stanowionych przez współczesne językoznawstwo. Zarazem nie należy abstrahować od dwóch, ówczesnie ważnych,

kontekstów kulturowych, to jest ani od ówczesnego statycznego modelu myślenia o szlacheckiej przeszłości⁸, ani tym bardziej od kultury religijnej, konkretniej zaś od interpretacji alegorycznej.

To bowiem alegoreza już w swoich chrześcijańskich początkach sprawiała, że „znak” i odczytywane poprzez niego „znaczenie” bywały połączone doprawdy znikomymi związkami przyczynowo-skutkowymi, na przykład o *Pieśni nad Pieśniami* napisano: „Dwie pierśsi oblubienicy to dwa rodzaje kapłanów, jedni głoszą *Ewangelię* Żydom, drudzy poganom” (Salij, 1974, s. 17). W interpretacji alegorycznej historyczne znaczenie tekstu świętego mogło zostać nawet zignorowane: „Dosłowne, historyczne znaczenie [tekstu świętego], jeśli jest w ogóle brane pod uwagę, gra stosunkowo mniejszą rolę i celem egzegety jest wydobyc moralne, teologiczne lub mistyczne znaczenie [...]” (Kelly, 1988, s. 62). Wówczas jeśli nie językoznawcza, to przynajmniej językowa kreatywność Dembołęckiego już w punkcie wyjścia stawała się niejako wyzwolona. Wszak był doktorem teologii!

Przykłady skrajnej niezależności „znaków” i „znaczeń” poprzez nie wytwarzanych można znaleźć tak w tradycji klasycznej (Gorgiasz i sofistyczna *Pochwała Heleny*), jak też biblijnej, czego przykładem jest interpretacja wyjścia Izraelitów z Egiptu pióra samego Augustyna. Otóż Bóg, Pan Historii, nakazał Mojżeszowi wyprowadzić Żydów z Egiptu:

I dam [mówi Pan] łaskę ludowi temu u Egipcjanów, i gdy wychodzić będziecie, nie wynidziecie próżni, ale prosić będzie niewiasta u sąsiady swej i u gospodyni swej naczynia srebrnego i złotego, i szat, i włożycie je na syny i na córki wasze, i złupicie Egipt. [...] Przeto powiesz wszystkiemu ludowi, żeby żądał mąż od przyjaciela swego, a niewiasta od sąsiady swojej naczynia srebrnego i złotego. A Pan da łaskę ludowi swemu przed Egipcjany. [...] I uczynili synowie izraelscy, jako był przykazał Mojżesz, i prosili u Egipcjanów naczynia srebrnego i złotego, i szat bardzo wiele. A Pan dał łaskę ludowi przed Egipcjany: i złupili Egipcjany. [Wj 3, 21–22; 11, 2–3; 12, 35–36] (Biblia, 1999, s. 115, 126, 128).

Tak więc, okłamawszy Egipcjan-pożyczkodawców, Izraelici-pożyczkobiorcy okradli ich, aby z czasem swym złodziejskim łupem przyozdobić ściany świątyni jedyne go prawdziwego Boga. Zapewne najdalej w wybielaniu postępu Izraelitów poszedł Augustyn: „Poganie jednak da w a l i złoto i srebro oraz suknie ludowi Bożemu wychodzącemu z Egiptu, niejako nie zdając sobie z tego sprawy, jak owe dary przechodziły we władztwo Chrystusa” [podkr. K.O.] (Augustyn, 1989, s. 115). Tak oto pióro najważniejszego Ojca Kościoła Zachodniego okradzionych przez Izraelitów Egipcjan uczyniło pobożnymi darczyńcami, zaś podstępem wykradzione kosztowności stały się darem dla Chrystusa. Augustyn jako autor tak faktotwórczej interpretacji zdystansował sofistów: Gorgiasz – wbrew tytułowi brzmiającemu *Pochwała Heleny* – poprzestał jedynie na obronie ofiary porwania, to jest odpięciu głównych oskarżeń.

⁸ „Spotykamy się w nim z integralnym przeniesieniem naczelnych wartości ideologii sarmackiej wstecz (to, co jest społecznie akceptowane, musi mieć bowiem metrykę najdawniejszą), zmitologizowaniem dziejów późniejszych [...], a często także przywoływaniem sankcji opatrnościowej, w nawiązaniu do koncepcji providencjalnego mesjanizmu” (Grabski, 1976, s. 54).

Pamiętając o ówczesnym ahistorycznym postrzeganiu przeszłości (Dembołęcki skrajnie przekroczył granice piastowskiej tradycji⁹ – aż po inicjalne dni dziejów świata) oraz o alegorii wraz z jej zróżnicowanymi związkami „znaków” i „znaczeń” im przypisywanych, jednocześnie *Wyvodu...* niepodobna traktować w oderwaniu od procesu zwanego sarmatyzacją (polonizacją) katolicyzmu (Tazbir, 1970, *passim*). Jeśli – jak później napisze Wespazjan Kochowski – Ukrzyżowany Bóg „Kończąc mękę / Skłania rękę / Na północnych ludzi”, zaś Matka Boska „Pod krzyżem stoi / ku nam na północy” (wiersz *Góra Łyssa depozytem drzewa Krzyża Świętego*), to czyż pierwsi ludzie w raju doprawdy nie mogli mówić właśnie językiem owych „północnych ludzi”? Status retoryczny *Wyvodu...* (wymowa pokazowa jako nakaz unieważnienia czy przynajmniej tylko zawieszenia merytorycznej oceny argumentacji) oraz ówczesny ahistoryzm pojmowania dziejów i alegoryzm kultury religijnej powinny zostać jeszcze dopełnione także konstrukcją znaną dawnej teorii retorycznej jako schemat skrótowo werbalizowany *omnis sexus et aetas*.

W *Literaturze europejskiej i łacińskim średniowieczu* przeczytamy:

Innym [niż topika niewyraźności] sposobem uświetniania postaci, która miała być sławiona, było stwierdzenie, że „wszystko” podzielało uczucia podziwu, radości albo też smutku z jej powodu. Kunszt autora miał tu sposobność do popisania się wyszczególnianiem i poszerzaniem pojęcia „wszystkiego”. Jednym z najniezwyklejszych kwiatków stylu retorycznego wydaje się zapewnienie, że ludzie każdego wieku i każdej płci sławią tego a tego – tak jak gdyby było tyle płci, ile wieków w życiu ludzkim. „*Omnis sexus et aetas*” staje się wyrażeniem standardowym. [...] Niektórzy jednak posuwali się jeszcze dalej i ośmielali się mówić: „Wszystkie ludy, kraje i czasy śpiewają chwałę takiego a takiego”. Schemat „cała ziemia śpiewa jego chwałę” stał się więc obiegowym toposem (Curtius, 1997, s. 168–170).

Podobnie „pochwalna” rzecz ma się w *Wywodzie...*: najstarszy język świata (a wraz z nim „jedynowładne państwo świata”) dotąd nie był podziwiany przez „wszystkie ludy, kraje i czasy” jedynie z powodu powszechnej niewiedzy, która sprawiała, że należna mu cześć została oddana językom uważanym za klasyczne. Greka i łacina niejako zawłaszczyły cześć należną językowi narodu szlacheckiego. Toteż *Wywód...* był nie jakimś rewanżem nuworysza, lecz aktem sprawiedliwości dziejowej.

Dembołęcki uszczegółowił pochwalne „wszystko” poprzez sprzężenie dowodzenia etymologicznego z historyczno-geograficznym. Tu należy wskazać na trzy znamienne fakty. Po pierwsze, Franciszkanin przekonywał o tym, że „język słowiański pierwotny jest na świecie” w doprawdy szerokim kontekście wielu innych języków. Po drugie, znamienym przykładem wyszczególniania „wszystkiego” stali Scytowie, którzy powinni być postrzegani w ich dwudziestu

⁹ „Rozumienie szlacheckich wolności jako istoty narodowego charakteru Sarmatów i opatrnościowej kreacji, zaświadczonej ich wybraństwu, prowadziło sarmacką myśl historyczną do uznania ich za odwieczne, istniejące od czasów najdawniejszych [np. „Aleksander Gwagnin dostrzegł wolną elekcję po Popielu”]. [...] Ogólny obraz dziejów polskich w tej perspektywie przedstawiał się płasko, był pozbawiony historycznego dystansu, do którego powstania koniecznym warunkiem było choćby milczące założenie o istnieniu w dziejach rozwoju. Nie był więc procesem, ale całością ustabilizowaną i niezmienną. Dzieje Polski stawały się w tej perspektywie trwaniem uwielbionej, opatrnościowej struktury [...]” (Grabski, 1976, s. 40–41; podkr. aut.).

historyczno-geograficznych postaciach i za pomocą zróżnicowanego nazewnictwa: Scytowie, Scytowie (Jafetczykowie), Scytowie (Magogejczycy, Magogici, Magogowie), Scytowie (Niemcy), Scytowie (Polacy), Scytowie (potomkowie Seta), Scytowie (Setyjanie), Scytowie (Syrjczycy, Aramejczycy), Scytowie gminni, Scytowie koczowniczy, Scytowie Królewscy, Scytowie królewscy (Polacy), Scytowie królewscy (Szczyciochowie), Scytowie Panochowie, Scytowie Panochowie (giganci), Scytowie Panochowie (Gongesowie), Scytowie pospolici (gminni), Scytowie-oracze, Scytowie-rolnicy. Po trzecie, tego, „że nastarodawniejsze w Europie [jest] Królestwo Polskie lubo Scytyckie” (zwane też Koroną Polską), Dembołęcki dowodził także w panoramicznym kontekście wielorakich nazw geograficznych – jak wynika z opracowanego przez Radosława Sztybera indeksu: w *Wywodzie...* pojawiło się ich pięćset osiemdziesiąt jeden!

W świetle tych trzech liczb: ponad czterdzieści języków, dwadzieścia postaci Scytów i niemal sześćset nazw geograficznych zasadnie można stwierdzić, że w *Wywodzie...* faktycznie „cała ziemia śpiewa jego (to jest narodu szlacheckiego z jego językiem i państwem) chwałę”.

Jeśli *Finis coronat opus*, wówczas niepodobna przejść do porządku nad wieńczącym dzieło wierszem *Do Gryzosiława*. W jego analizie i sprzężonej z nią interpretacji przeczytamy: „rodzaj akrostychu, wyłaniającego się z regularnej układanki”, „idealnie doskonała układanka, porządkowana szeregiem arytmetycznym, równomiernością oraz bezsporną harmonią”, „treść zaszyfrowanej informacji”, „kolejna igraszka językowo-intelektualna” (Sztyber, 2012, s. 250, 256, 257, 258). Postawmy kropkę nad i. Otóż Dembołęcki swe dzieło zwieńczył wierszem należącym do poezji kunsztownej czy też eksperymentalnej. Jakikolwiek byłyby relacje między nimi, bezdyskusyjne pozostaje to, że poezja kunsztowna bądź eksperymentalna stanowi istotny kontekst najbliższy owego wiersza. W literaturze przedromantycznej „Mianem «poezji eksperymentu» należałoby [...] określić w pierwszej kolejności tylko te zjawiska, których charakter eksperymentalny, czyli kontestujący albo poddający swoistej rewizji zastane normy kształtowania wypowiedzi poetyckiej, byłby ewidentny” (Pieczyński, 2013, s. 10–11). Tak więc niezależnie od wymowy *Do Gryzosiława*, a więc tego, czy wiersz ten jest zakwestionowaniem dzieła nim zwieńczonego czy (ironicznym!?) potwierdzeniem wiarygodności zwerbalizowanego w *Wywodzie...* dowodzenia, jednego waloru niepodobna mu odmówić, mianowicie tego, co dwudziestowieczna teoria literatury nazwała uporządkowaniem naddanym. Co więcej: uporządkowaniem autotematycznym! Koniec końców Dembołęcki, mistrz perswazji (nawet jeśli swej czytelniczej społeczności robił, potocznie mówiąc, wodę z mózgu) dowiódł, że jest mistrzem mowy związanej.

Franciszkanin w swoim druku z 1633 roku objął łącznie dowodzeniem niemal całą ówczesnie znaną ziemską czasoprzestrzeń, wyłączywszy jedynie pięć pierwszych dni stworzenia świata. Dlatego wszystkie nie-polskie języki z powodu braku zakorzenienia w rajskim (to jest słowieńskim, a więc polskim) powinny być postrzegane jako dotąd nieświadome swej niższości. Ta z wyższością języka narodu szlacheckiego współtworzyła relację sprzężenia zwrotnego, więc niejako tym samym Dembołęcki po wiekach ogólnoświatowej niewiedzy oddał sprawiedliwość narodowi szlacheckiemu „jedynowłasnemu państwu świata” i jego językowi pochodzącemu od Adama i Ewy: „Takowe wtedy wypłynienie wszelakich języków z naszego pierwotnego pokazawszy, jawno jest, iżę wszystkiego świata rozmaite słowa musiały z niego wziąć jakizkolwiek początek” (Dembołęcki, 2012, s. 313). Zarazem materia językowa nie

jest samoistna – rzecz bowiem nie zawiera się w samym starszeństwie, lecz w determinowanej przezeń wyższości przodków i potomków szlacheckiego audytorium Dembołęckiego.

W kontekście kultury Rzeczypospolitej *Wywód...* może być postrzegany jako dzieło co prawda ekstremalne, jednak pokrewne *Mowie do szlachty polskiej...* Stanisława Orzechowskiego oraz traktatowi *O poezji doskonałej* Macieja Kazimierza Sarbiewskiego. Obydwaj – nieprzypadkowo zwani Cyceronem polskim i Horacym chrześcijańskim – pozwalają dojrzeć historyczną względność tego, co w *Wywodzie...* może wydawać się wręcz skrajne.

Na samym początku *Mowy do szlachty polskiej...* Orzechowski bez niedomówień przedstawił wspaniałomyślność narodu szlacheckiego, po czym orzekł: „Jest ona tak wielka, że nigdy żaden lud ani naród nie okazywał większej” (Orzechowski, 1972, s. 98). To już najwyższa z najwyższych pochwał, ona może jawić się jako wyraz dumy – pychy – megalomanii. Owa pochwała, aby zabrzmiała przekonująco, nie powinna pozostać gołosłowna, więc Orzechowski swą najwyższą ocenę uwiarygodnił sekwencją porównań. Unaoczniają one, jak przyjmowane przez niego kryteria porównywania stawały się rozstrzygające (tab. 1).

Tabela 1. Państwa Europy według kryteriów pierwszeństwa (za: S. Orzechowski, *Mowa do szlachty polskiej*)

Kryterium pierwszeństwa	Kraj przodujący
Wspaniałość miast	Niemcy
Wysokość dochodów	Francja
Zasobność w złoto	Węgry
„Żyzność pól” oraz „rozmaite plony i bogactwa”	Włochy
Liczebność narodu	Ruś
Żyzność gleby	Prusy
„Obfitość wszystkiego, rozległość swych dziedzin i mnogość ludzi”	Pomorze, Mazowsze, Żmudź, Wołoszczyzna, Śląsk
„Wolność, najwyższe dobro spośród wszystkich dóbr”	Polska ¹⁰

Tak więc – powtórzmy – w *Mowie do szlachty polskiej...* o statusie poszczególnych państw rozstrzygały przyjmowane kryteria porównań. W połowie XVI stulecia szlachecka hierarchia wartości, którą Orzechowski zarazem wyrażał, współtworzył i niejako utwierdzał swoimi pismami, była już ustabilizowana. Toteż najwyższy status wolności narodu szlacheckiego

¹⁰ „Otóż nasi dawni poeci i pisarze chętnie łączyli słowo «Sarmata» z przymiotnikiem «gruby», w znaczeniu «prosty, siermiężny, niezbyt wyrafinowany». Wiedzieli przecież, że nasza kultura (a zwłaszcza przeciętny poziom codziennego życia) w porównaniu z kulturą Zachodu była raczej skromna. Ale kto jest mocny i silny, kompleksów nie odczuwa, a swoją prostotę okazuje z dumą:

Niech włoskie kraje siła nad nas mają,
Indyjskie rzeki złota dosyć dają;
Ma Polska nad nie, ma nad złote wody
Droższe swobody” (Kowalski, s. 74–75).

sprawił, że pytanie „Czy możecie, panowie a bracia, wskazać poza Polską jakikolwiek inny kraj prawdziwie wolny, który widzieliście albo o którym słyszeliście?” [podkr. K.O.] (Orzechowski, 1972, s. 101) mogło otrzymać wyłącznie przeczącą odpowiedź. Począwszy od ostatnich lat panowania Władysława Jagiełły szlachta cieszyła się przeciw wówczas faktycznie wyjątkowym przywilejem nietykalności osobistej, a słowa dialogu króla Stefana Batorego z jego szlachetnie urodzonym poddanym byłyby może nawet niewyobrażalne poza granicami Rzeczypospolitej Obojga Narodów (kiedy podczas jednego z sejmów Stefan Batory w stronę posła krzyknął „Milcz, błaznie!”, ten odpowiedział: „Nie jestem błaznem, lecz obywatelem, który wybiera królów i obala tyranów”).

Orzechowski z pewnością zdawał sobie sprawę, że poświęcany słowami *Mowy...* najwyższy status Rzeczypospolitej mógł zabrzmieć niewiarygodnie, toteż wzmocnił konkluzję porównań dopowiedzeniem: „Nic nie zmyślam, Panowie a Bracia, mówię to, co jest, i przypominam te dobra, które wam zgotowała wasza znakomita wolność [...]” (Orzechowski, 1972, s. 100). Taka najwyższa ocena może brzmieć przynajmniej dorzecznie pod dwoma warunkami: gdy będzie ograniczona kontekstem stulecia, z czasem nieprzypadkowo zwanego złotym, i perspektywą ustanowioną przez dobro samego narodu szlacheckiego (a więc wyłączywszy stan trzeci; stan drugi tu i teraz pomińmy milczeniem – jedynie częściowo przywoławszy problem niejasnego pochodzenia księdza Piotra Skargi).

Tak oto pozostajemy z materią może nawet nierozstrzygalną: *Mowa...* byłaby wyrazem czego? Dumy? Pychy? Megalomanii? Trudno czy też niepodobna określić, jak rysują się wyrażone granice między nimi – w oderwaniu od materii przedmiotowej (relatywizm historycznego „tam i wtedy”¹¹) i podmiotowej (relatywizm poznawczego „tu i teraz”). O ile w ogóle można – czemu przeczy konstruktywizm – oddzielać podmiot od przedmiotu i opis od tego, co opisywane.

Wskazawszy *Czynności możliwe, wynikające z charakteru narodowego*, Sarbiewski jako autor *O poezji doskonałej, czyli Wergiliusz i Homer* (przed rokiem 1626?) przekroczył granice wyznaczone przez te dwie tytułowe postaci i przedstawił „ręsy charakteru narodowego”, przy czym Horacy chrześcijański zaznaczył: „Imieniem Polaków obejmujemy zaś łącznie tych także, których z czasem dopiero dopuszczono lub przyłączono do organizmu tego wielkiego państwa” (Sarbiewski, 1954, s. 99). Znamienne, że wszyscy trzej – Orzechowski, Sarbiewski, Dembołęcki – poniekąd apriorycznie przyjmowali jedność Rzeczypospolitej w wielości jej części i tym samym niejako przechodzili do porządku ponad wewnętrznymi podziałami oraz – nie należy ukrywać – konfliktami (por. dwa rozdziały *Megalomanii narodowej* Jana Stanisława Bystronia: *Mazurzy w opinii sąsiadów*; *Koroniarze o Litwinach*). Owa eksponowana jedność unijnej Rzeczypospolitej była dwakroć funkcjonalna, ponieważ dwojako wzmacniała pochwały: neutralizowała podziały wewnętrzne i liczebnie powiększała wywyższany naród.

Czegoż dowodzą *Czynności możliwe, wynikające z charakteru narodowego*? Na tak sformułowane pytanie trudno zdecydowanie odpowiedzieć. Przede wszystkim dlatego, że Sarbiewski

¹¹ „Jest ona [wolność] tak (ogromna) i tak wielka, że w zestawieniu z nią wolność innych narodów byłaby dla was niewolą nie do zniesienia” (Orzechowski, 1972, s. 99). Tym jednym zdaniem Orzechowski zwerbalizował względność zdawałoby się biegunowego przeciwstawienia.

w narodzie szlacheckim dostrzegał również wewnętrzne sprzeczności¹², a zarazem nie szczędził mu ani doprawdy krytycznych ocen, ani najwyższych pochwał, przy czym jedno i drugie mogły przeciwstawiać naród szlachecki całemu światu:

Żaden naród łatwiej nie popada w gniew i łatwiej nie daje się uspokoić. Żaden nie podziwia goręcej cudzych obyczajów, zamiłowań, urządzeń, ale też mniej chętnie ich nie naśladuje. [...] Kawalerzyści z nich lepsi od wszystkich innych, gardzący śmiercią, mężni, wytrzymali niebywale na głód, upał i mróz. [...] Oni jedni przy takiej wolności panującej w ich kraju nigdy oficjalnie nie wyrzekli się religii raz przyjętej z rąk rzymskich papieży, oni jedni nie buntowali się przeciw żadnemu ze swoich władców [...]. Oni jedni korzystają z dwóch najpiękniejszych skarbów, jakie tylko może posiadać państwo: z wolności i wymowy, która jest identyczna ze swobodą słowa. Oni jedni wybierają sobie króla, swobodnie żyją i wypowiadają się pod jego rządami. [...] Żaden naród nie zna lepiej całego świata i żaden nie jest lepiej w całym świecie znany. [...] Oni jedni wstydzą się żyć z cudzego. Nikt od nich goręcej nie wychwala dawnych zwyczajów i urządzeń, ale też nikt ich chętniej nie odmienia (Sarbiewski, 1954, s. 100–101).

Wbrew pokazowemu statusowi takiej pochwały jej historyczna wiarygodność prowokuje do wielorakich głosów dyskusyjnych. Na przykład z jednej strony Polacy „nigdy oficjalnie nie wyrzekli się religii raz przyjętej z rąk rzymskich papieży”, z drugiej zaś niepodobna abstrahować od konfliktu z Rzymem Kazimierza Jagiellończyka (obłożonego nawet papieską kłatwą), rozwoju reformacji czy dążeń do powstania kościoła narodowego za czasów panowania Zygmunta Augusta.

Jeśli przyjąć, że „oni jedni nie buntowali się przeciw żadnemu ze swoich władców”, to (już pominiawszy długi okres rozbicia dzielnicowego) czym był niewiele wcześniejszy niż samo dzieło Sarbiewskiego rokosz Mikołaja Zebrzydowskiego?

Czy polska wolność bywała zniewoleniem (*vide* coraz mocniejsze przewagi magnaterii nad pozostałą częścią stanu szlacheckiego, szczególnie na Litwie, z czasem wręcz zdominowanej przez Sapiehów) czy też anarchią? Jakkolwiek by przeciwstawiać wolność anarchii, trzeba przyznać, że znamieną była zmiana polityki polskich jezuitów, którzy po rokoszu Zebrzydowskiego koniunkturalnie przestali opowiadać się za silną władzą królewską i przeszli na stronę narodu szlacheckiego.

Jeśli przyjąć, że: „Żaden naród nie zna lepiej całego świata i żaden nie jest lepiej w całym świecie znany”, to tym samym żeglarze włoscy, hiszpańscy czy angielscy powinni być postrzegani tylko jako drugorzędni, po narodzie szlacheckim, odkrywcy egzotycznych mórz i krain.

Twierdzenie: „Oni jedni wstydzą się żyć z cudzego” prowokuje pytanie o pańszczyznę – *vide* słowa Dembołęckiego: „pan, ksiądz i chłop muszą być pospołu, a nie w kilka set mil od siebie, aby i pan miał komu panować, i ksiądz kogo zakonu Bożego uczyć, i chłop komu robić, bo inaczej żaden z tych stanów nie mógłby być w swej porze” (Dembołęcki, 2012, s. 379).

Nie chodzi tu bynajmniej o to, aby – wbrew pokazowemu statusowi tekstu Sarbiewskiego – kontrargumentami dowodzić gołosłowności czy tylko sporności jego uogólniających

¹² Jedynie przykładowo: „Umysł mają chłonny na wszystko, co ich otacza, i w zdolnościach potrzebnych do zdobycia ogólnego wykształcenia nie ustępują nikomu. Umysłowość to jednak o ile podatna na wpływy, o tyle mało wytrwała, o ile posiadająca wielkie możliwości, o tyle nie lubiąca wysiłków” (Sarbiewski, 1954, s. 100).

twierdzeń. Ważniejsze jest to, że ich zasadniczo tylko pokazową wartość mogą unaocznic choćby siedemnastowieczne kazania – poświęcona im książka jest opatrzona wymownym tytułem: *Rzeczpospolita Oskarżanych Narodów* (Kościelny, 2003, *passim*). Demonstratywnego statusu pochwały Sarbiewskiego pośrednio dowodzi jej geneza, gdyż ów mniej lub bardziej apologetyczny wywód pochodzi z cyklu wykładów wygłoszonych po części w Rzymie, jednak zasadniczo w kolegium połockim, czyli w szkole ówczasnie cieszącej się szczególnym wzięciem wśród narodu szlacheckiego. Na papieskim dworze Horacy chrześcijański był – można ahisterycznie powiedzieć – ambasadorem polskiej kultury klasycznej, zaś w Połocku nauczał tego, czego oczekiwali wszak szlacheccy rodzice uczniów.

Czymże byłyby (tryb warunkowy uzasadniony pokazowym statusem wypowiedzi Sarbiewskiego) *Czynności możliwe, wynikające z charakteru narodowego* – wyrazem dumy, pychy czy megalomanii narodu szlacheckiego? Niepodobna jednoznacznie odpowiedzieć. Duma pozostawała spleciona ze wstydem (negatywnych ocen Sarbiewski wszak nie szczędził). Pycha zaś mogła mieć granice nieostre czy też nawet płynne – *vide* Krzysztof Koehler i pytanie „Czy poczucie dumy z dokonania własnej kultury (poczucie całkowicie uzasadnione!) można nazwać megalomanią?” (Koehler, 2002, s. 8). Inspiracja, pozwalająca nie zaginąć w swoistym trójkącie bermudzkiej duma – pycha – megalomania, znajduje się w Arystotelesie *Retoryce*:

Zarówno w przypadku pochwały, jak i nagany należy przyjąć za identyczne z istniejącymi cechami te, które są im pokrewne i np. podejrzliwego nazwać „zimnym” i „intrygantem”, prostolinijnego „uczciwym”, niedrażliwego – „uprzejmym” i podobnie w każdym przypadku wśród cech pokrewnych wybierać najbardziej pochlebną i np. człowieka gniewliwego i nie zrównoważonego nazywać szczerym, zarozumiałego – dostojnym i czcigodnym. A również cechy posiadane w nadmiarze przedstawiać jako cnoty [choć są wadami, K.O.] i np. człowieka zuchwałego przedstawić jako mężnego, a rozrzutnego jako hojnego. Tak bowiem myśli większość ludzi [...] (Arystoteles, 1988, s. 107–108).

Jeśli naród szlachecki widział w sobie nowy naród wybrany (*vide* mesjanizm), to dlaczego pierwsi ludzie nie mogliby mówić jego praojczystym językiem? Mnich „gwiżdżący chyba na wszystko” niczym (pisząc ahisterycznie) kontestator, permanentnie lekceważący reguły klasztornej życia, przewrotnie zaatakowałby także naród szlachecki z jego stanową dumą – pychą – megalomanią? Te przez niego zostałyby zdradziecko zdemaskowane jedynie jako urojenia? Zaś zwerbalizowana w *Wywodzie...* pochwała byłaby wyłącznie, gołosłowną poniekąd, deklamacją? To znaczy swoistym ćwiczeniem w mówieniu¹³? Za taką klasyfikacją gatunkową przemawia teoria retoryczna: prymarnie estetyczny status wymowy pokazowej do pewnego stopnia przyzwał, aby dowodzić szlacheckiemu audytorium, że jego język powinien być obdarzony chwałą należną najstarszej mowie świata, a z nim (siłą rzeczy) „jedynowłasnemu państwu świata”.

¹³ „Umiejętność ta [mówienia – konstruowania mów] może prowadzić do sztucznej, pozornej wirtuozerii, która usurpuje sobie zdolność do mówienia na każdy zadany temat [...]. [...] W *genus demonstrativum* nie istnieje żadna znacząca różnica między rzeczywistymi mowami [...] a mowami ćwiczeniowymi, ponieważ rzeczywiste mowy również mają charakter pokazowy. [...] Pochwała obiektów z trudem zasługujących na pochwałę [...] ma swoje źródło w ćwiczeniach. Wszystko to zawiera się w literackiej kompozycji” (Lausberg, 2002, s. 577).

Przyjęta tu klasyfikacja retoryczna – *Wywód...* zasadniczo należy do wymowy pokazowej – może zabrzmieć niczym poniżenie Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Czy demonstratywne dowiedzenie jej najwyższego statusu w najszerzej pojętej czasoprzestrzeni (od szóstej dnia stworzenia świata aż po siedemnaste stulecie; od Australii i obu Ameryk po Moskwę oraz Indie) byłoby je d y n i e retorycznym popisem mówcy? Dembołęcki *Wywodem...* ośmięszylby megalomanię narodu szlacheckiego? Chwytem demaskującym byłoby doprowadzenie jej do stanu skrajnego i tym samym kompromitującego? Chwytem wręcz erystycznym (*argumentum ab absurdo*)?!

Pokazowy status druku z 1633 roku powinien nakazać zawieszenie krytycznych ocen polszczyzny Adama i Ewy oraz wynikających następstw, ponieważ wymowa demonstratywna miała inny status niż sądowa i doradcza. Innymi słowy: oddawszy genologii jej dawny, to znaczy przedromantyczny, a więc f u n d a m e n t a l n y s t a t u s, przychodzi stwierdzić, że pokazowy *Wywód...* w poważnym zakresie przynajmniej neutralizuje problem megalomanii narodu szlacheckiego, a może nawet unieważnia go czy też wręcz unicestwia.

Znamienne, że jeszcze w 1774 roku (a więc dwa lata po pierwszym rozbiórce Polski!) sejmowy mówca z całą powagą wskazał Trójcę Świętą jako niebiański model doczesnego porządku państwa narodu szlacheckiego: „na wzór Nieba Rzeczpospolita nasza, we trzech stanach i tyluż prowincjach postanowiona, tym bliższa podobieństwa [jest] swego, im doskonalszą w tej dwojakiej Trójcy swojej zachowuje jedność” (cyt. za: Grabski, 1976, s. 21). W porównaniu z owym mówcą Dembołęcki przedstawia się – można powiedzieć – jako osoba dość umiarkowana. Przy tym megalomania narodu szlacheckiego unaocznia swą stopniowalność oraz kontekstową dwoistość: w pierwszej połowie srebrnego półwiecza mogła pozostawać jeszcze komiczna, w dalszych dekadach – już tylko tragicomiczna. Przychodzi zacytować te słowa Fryderyka Wielkiego:

Głupota patrzy na Polskę z lubością,
Bo nie zmieniła się od dnia Stworzenia;
Wciąż durna, chamska i bez wykształcenia;
W niej z dawna żyje Pan, Żyd i Poddany
Na równi z bydłem: szczęśliwi i pijany (cyt. za: Kowalski, 2006, s. 83).

ANEKS

Sięgnąwszy po *Wywód...*, możemy w nim na przykład przeczytać:

Dwojacy tedy byli od wieków Scytowie abo Setowi potomkowie. Jedni Scytowie Panochowie, w których linii byłoby panowanie świata i w rękę pomieniona Panocha, pierwotna stolica jego, a drudzy Scytowie pospolici. Panochów Pismo ś[więte] zowie „synami Bożymi”, a pospolitych lub gminnych ze wszystkim innym pokoleniem Jadamowym (prócz Kaińskiej linii) „synami ludzkimi”, jako mamy w *Gen 6*. Świat zaś Panochów „synami nieba”, a pospolitych – „synami ziemi”. Stądże łacinnicy takiego zowią ‘*nobilis*’, jakoby ‘nebo-licz’, to jest między syny nieba policzony, a my – ślachcic, jakoby ‘z Lacha ćcić’, a to dlatego, iż nie przez żadne przywłaszczenie, ale przyrodzoną mamy zacność ślachectwa [ponieważ ta pochodzi, wyjaśnia Radosław Szyber, z Lacha, tj. Magoga – potomka Jafeta]. Stąd znać, jako wielka jest różność między ślachcicem a nobilisem (Dembołęcki, 2012, s. 353–354).

Korona tedy Polska abo *Scythia Regia* jest *Aquilo* i cokolwiek mamy w Piśmie Ś[więtym], a pełno o królach akwilońskich, to wszystko trzeba rozumieć o polskich, przed którymi i sławnym ich tronem drżrzały niegdy Azyja, Afryka i Europa, bo temi królami akwilońskimi abo polskimi, a nie inszemi, i Bóg sam (czego pełno w Biblijej mamy) groziłwał wszystkim narodom, jako najwyższemi panami i sędziami świata (Dembołęcki, 2012, s. 404–405)¹⁴.

Po przeczytaniu takich wszak reprezentatywnych fragmentów i nawet przyjmąwszy do wiadomości pokazowy status owego druku z 1633 roku, trudno jednak oprzeć się niedowierzaniu:

[...] czytelnicy osobliwej „książeczki” odsyłani są do Starego i Nowego Testamentu niezwykle często. Cytaty biblijne pojawiają się niemal na każdej stronie, mało kiedy jednak odpowiadają swej oryginalnej formie. Zazwyczaj autor nieznacznie, ale jakże znacząco (!) je modyfikuje, aby najlepiej wpisywały się w naczelną przesłanie utworu. [...] Odwołując się do Biblii, niemal zawsze balansował na cienkiej linii między prawdą a herezją (Czarciński, 2013, s. 127).

Trudno oprzeć się niedowierzaniu tym poważniejszemu, że Dembołęcki *Wywód...* zwiędził takim wierszem:

DO GRYZOSŁAWA

Gryź, przegryź, podchwytuj, Gryzosławie miły,
A jeśli co znajdziesz, bij ze wszytkiej siły.
Jeno o to proszę – piórkiem, a pókim żyw,
Bo z grobu-ć odpisać niesłychany to dziw.
Jednak ufam, będą i po mojej śmierci
Prawdybrońscy, których pióro łeb ci zwierci
(Dembołęcki, 2012, s. 442)¹⁵.

Wiersz ten Szyber opatrzył wyjaśnieniem: „Imię znaczące [tj. Gryzosław] (najpewniej neologizm wprowadzony przez Dembołęckiego) – ten, który gryzie, tj. (przenośnie) dokucza (krytykując) i gryzie dosłownie, co jest sygnałem, by tekst tego wierszyka „gryźć”, „przegryźć” w celu odczytania ukrytego w nim [tj. w wierszyku?! – K.O.] przesłania, nie tylko subtelnie korygującego przekaz, który wynika z tradycyjnej lektury, lecz z m i e n i a g o d i a m e t r a l n i e [podkr. K.O.]” (Dembołęcki, 2012, s. 422, przyp. 29). Otóż przeciwnie: może jednak niczego nie zmienia? Cóż bowiem ma być gryzione czy przegryzione? Czy na pewno ów wiersz, który byłby więc tekstem swoiście autotematycznym? Nie. Gryzione bądź przegryzane ma być to, co ów wiersz poprzedza, a więc zasadnicza część *Wyvodu...* Dlatego finalna wypowiedź *Do Gryzosława* nie powinna być odczytana jako osinowy kołek wbity w pierś wampira megalomani narodu szlacheckiego. Ponieważ Franciszkanina wezwanie „Gryź, przegryź, podchwytuj” to głos kogoś, kto („buńczucznie”?) jest pewien słuszności swej apologetycznej wypowiedzi. Nawet jeśli tylko jedynie pokazowej. A więc pięknej i... niekoniecznie wiarygodnej. Dlatego

¹⁴ Formy „wszytko” oraz „wszystkim” podane za cytowanym tekstem.

¹⁵ O tymże wierszu jako igraszce językowo-intelektualnej: Dembołęcki, 2012, s. 251–258.

jakiegokolwiek wgrzyzanie się w *Wywód...* jest po prostu niedorzeczne. Tak jeszcze za życia Franciszkanina, jak już po jego śmierci. Innymi słowy: wiersz *Do Gryzostawa* to prowokacyjna zachęta, aby Zoile daremnie atakowały *Wywód...* Zaś „prawdybrońcy” to ci, którzy w *Wywodzie...* znajdują prawdę o światowych dziejach języków i państw.

Za tym, że wiersz *Do Gryzostawa* potwierdza pewność siebie Franciszkanina, mogą przemawiać jeszcze dwa ważne argumenty, mianowicie wydany przez Władysława IV przywilej druku oraz *Pochwała abo przyznanie w Rzymie otrzymane historyj autorowej od początku świata aż do 370 lat po potopie dowiedziony, z której ten sok sławy narodu polskiego wycisnął*. Podpisane przez „całego Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych świętego Franciszka Ministra Generalnego”. Czy Dembołęcki byłby tak może nawet szaleńczo odważny, że *Wywodem...* mógłby chcieć świadomie Króla i Zakon narazić na pośmiewisko? Zapewne niepodobna rozstrzygająco powiedzieć, jaka była postawa Franciszkanina wobec druku z 1633 roku: królewskim przywilejem i zakonną pochwałą chronił *Wywód...* przed krytycznym odczytaniem czy (może nawet buńczucznie) prowokował je? W każdym razie to raczej pokazowy status *Wywodu...* przynajmniej poniekąd dematerializuje megalomanię, a nie wiersz *Do Gryzostawa*, którym Franciszkanin dowodzi pewności siebie.

Zarazem ową finalną wypowiedź w mowie wiązanej można czytać jako jeden z tych tekstów, które unaocniają daremność rozróżniania i tym samym przynajmniej w pewnym zakresie przeciwstawiania analizy (opisu) oraz interpretacji. Według Andrzeja Szahaja:

Wszystko jest przedmiotem interpretacji. Jedyna uchwytna różnica, która dałaby się jakoś wpisać w obserwację [Janusza] Sławińskiego, to różnica pomiędzy interpretacjami, o których interpretacyjności już zapomnieliśmy, a zatem tak się skonwencjonalizowały, że nie dostrzegamy już ich interpretacyjności, a interpretacjami, które wciąż są postrzegane jako interpretacje, albowiem nie uległy jeszcze owej konwencjonalizacji, są wciąż żywe czy świeże (Szahaj, 2014, s. 116).

Tak więc alternatywne interpretacje owego wiersza – anty-megalomańska oraz megalomańska – mogą pozostawać nieuwarunkowane przez analizę czy też analizy. Podobnie rzecz się ma z innym tekstem: autorskiej (i tym samym rozstrzygającej?) wymowy satyry *Do króla* ostatecznie dowiodłaby recytacja Ignacego Krasickiego, ponieważ jego słowa czytane przez inne osoby mogą zasadnie zyskiwać znaczenia alternatywne, tzn. anty- i prokrólewskie. Sam tekst owej satyry prymarnie jest jakby „wahadłowy”, to znaczy opierający się na przesłaniach uwarunkowanych podziałem na zwolenników i przeciwników Stanisława Augusta Poniatowskiego. Dlatego konflikt słów aktu oskarżenia i słów mowy obrończej jest czymś zasadniczym dla czytania i rozmienia tekstu o wymowie po prostu dwojakiej.

Rzecz nie tylko w tym, że teorie pierwszeństwa różnych języków już niejako w swej naturze stały się materią wywyższania oraz poniżania narodów, wszak przyjmowano, że dawność i wartość charakteryzuje relacja wprost proporcjonalna. Problem z *Wywodem...* zarazem polega na tym, że dzieje narodowych języków oraz komizm mogły współtworzyć sytuację dziś z trudem rozpoznawalną, ponieważ medium pisma co najmniej utrudnia przedarcie się do żywej mowy z jej poważnym lub żartobliwym brzmieniem głosu. W wypadku wypowiedzi ironicznej to mowa będzie słyszana y m znakiem postawy podmiotu wypowiedzi wobec przezeń werbalizowanej materii.

Bibliografia podmiotowa

Dembołęcki, W. (2012). Wywód jedynowłasnego państwo świata [...]. W: R. Szyber, „Skądże to zblażnienie świata?”. Wojciecha Dembołęckiego „Wywód jedynowłasnego państwa świata” (studium monograficzne i krytyczna) (s. 279–422). Zielona Góra: Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Bibliografia przedmiotowa

Arystoteles (1988). Retoryka. W: Arystoteles, *Retoryka. Poetyka* (s. 61–296). Tłum. H. Podbielski. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Augustyn (1989). *De doctrina Christiana. O nauce chrześcijańskiej*. Tłum., wstęp i oprac. J. Sulowski. Warszawa: Instytut Wydawniczy „Pax”.

Biblia w przekładzie księdza Jakuba Wujka z 1599 r. Transkrypcja typu „B” oryginalnego tekstu z XVI w. i wstępy ks. J. Frankowski (1999). Warszawa: Oficyna Wydawnicza „Vocatio”.

Chwalba, A., Harpula, W. (2022). *Cham i Pan. A nam, prostym, zewsząd nędza?* Kraków: Wydawnictwo Literackie.

Czarcziński, P. (2006). Między „świętą prawdą” a herezją – Biblia w „Wywodzie jedynowłasnego państwa świata” Wojciecha Dembołęckiego. *Tematy i Konteksty*, II (6), 126–139.

Curtius, E.R. (1997). *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*. Tłum. i oprac. A. Borowski. Kraków: Towarzystwo Wydawców i Autorów Prac Naukowych „Universitas”.

Grabski, A.F. (1976). *Myśl historyczna polskiego oświecenia*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Kelly, J.N. (1988). *Początki doktryny chrześcijańskiej*. Tłum. J. Mrukówna. Warszawa: Instytut Wydawniczy „Pax”.

Koehler, K. (2002). Wstęp. W: *Słuchaj mię, Sauromatha. Antologia poezji sarmackiej* (s. 5–33). Wstęp i oprac. K. Koehler. Kraków: Arcana.

Kościelny, R. (2003). *Rzeczpospolita Oskarżanych Narodów*. Szczecin: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego.

Kot, S. (1987). Właściwości narodów. Tłum. W. Radwański. W: S. Kot, *Polska złotego wieku. Studia i szkice* (s. 734–833). Wybór i wstęp H. Barycz. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

Kowalski, J. (2006). *Niezbędnik Sarmaty poprzedzony Obroną i Uświetnieniem Sarmacji Obojej. Pieśni, dumy, polonezy*. Poznań: Fundacja św. Benedykta.

Krzywy, R. (2014). *Poezja staropolska wobec genologii retorycznej*. Warszawa: Polskie Wydawnictwo Retoryczne.

Lausberg, H. (2002). *Retoryka literacka. Podstawy wiedzy o literaturze*. Tłum. i oprac. A. Gorzkowski. Bydgoszcz: Wydawnictwo Homini.

Mętrak, N. (2013). „Wspaniale kłamiący”. Kreowanie pamięci o początkach wspólnoty w „Historii królów Brytanii” Geoffreya z Monmouth i „Kronice polskiej” Mistrza Wincentego”. W: M. Prejs, A. Jakóbczyk-Gola (red.), *Mnemonika i pamięć kulturowa epok dawnych*. Warszawa: Wydawnictwo Neriton.

Niedźwiedź, N. (2003). „Nieśmiertelne teatru sławy”. *Teoria i praktyka twórczości panegirycznej na Litwie w XVII-XVIII w.* Kraków: Księgarnia Akademicka.

Niedźwiedź, J. (2015). Sarmatyzm jako tradycja wynaleziona. *Teksty Drugie*, 16 (1), 46–62.

- Ogonowski, Z. (1999). Z dziejów megalomanii narodowej. W: *Filozofia polityczna w Polsce XVII wieku i tradycje demokracji europejskiej* (s. 157–173). Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN.
- Orzechowski, S. (1972). Mowa do szlachty polskiej przeciw prawom i ustawom Królestwa Polskiego uporządkowanym przez Jakuba Przyłuskiego. Tłum. J. Starnawski. W: S. Orzechowski, *Wybór pism* (s. 98–114). Oprac. J. Starnawski. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Wydawnictwo.
- Otinowska, B. (1974), *Język – naród – kultura. Antecedencje i motywy renesansowej myśli o języku*. Wrocław – Warszawa – Kraków: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Parnicki, T. (1974). *Rodowód literacki*. Warszawa: Instytut Wydawniczy „Pax”.
- Pawlak, W. (2005). *Koncept w polskich kazaniach barokowych*. Lublin: Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.
- Rhetorica ad Herennium*. W: *Rzymska krytyka i teoria literatury* (s. 129-145). Tłum. i oprac. S. Stabryła. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Salij, J. (1974). Erotyka „Pieśni nad pieśniami” w interpretacjach teologicznych. *Teksty*, 13 (1) 9–26.
- Sarbiewski, M.K. (1954). *O poezji doskonałej, czyli Wergiliusz i Homer*. Tłum. M. Plezia, oprac. S. Skimina. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk.
- Szahaj, A. (2014). Sławiński o interpretacji. Analiza krytyczna. W: A. Szahaj, *O interpretacji* (s. 115-139). Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas.
- Szyber, R. (2012). „Skądże to zbłąźnienie świata?”. *Wojciecha Dembołęckiego „Wywód jedynowłasnego państwa świata” (studium monograficzne i edycja krytyczna)*. Zielona Góra: Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego.
- Tazbir, J. (1970). Sarmatyzacja katolicyzmu w XVII wieku. W: J. Pelc (red.), *Wiek XVII – kontrreformacja – barok* (s. 7–38). Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Wydawnictwo PAN.
- Ulčínaitė, E. (1984). *Teoria retoryczna w Polsce i na Litwie w XVII wieku. Próba rekonstrukcji schematu retorycznego*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Wenta, J. (2004). Wstęp. W: Piotr z Dusburga, *Kronika Ziemi Pruskiej* (s. VII-XXVIII). Tłum. S. Wyszomirski, wstęp i oprac. J. Wenta. Toruń: Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

The Megalomania of the polish noble nation and the demonstrative speech of: Wojciech Dembołęcki’s “Wywód jedynowłasnego państwa świata”

Summary

The central claim of Wojciech Dembołęcki’s 1633 “Wywód jedynowłasnego państwa świata” (“On the Origin of the Only True State of the World”) comprises two parts: Adam and Eve spoke Polish, and the Kingdom of Poland was, according to Dembołęcki, “the only true state of the world”. This state surpassed and arguably eclipsed all other states. Dembołęcki, a Franciscan friar, combined his linguistic knowledge and unquestionable creativity in his historical thought with etymological arguments in his work. The Horatian term “splendide

mendax” can also be applied to Dembołęcki. His narrative of world history is admirable: it captivates the reader with its grand scope and the iron consistency expressed in the author’s imaginative concepts. It can be criticized for appealing to the vanity of the nobility. Regardless, this narrative about the essence of world history was highly rhetorical, rooted in the literary culture of the time. The work culminates in the poem „To Gryzosław”. This final text demonstrates the powerful connection between textual analysis and interpretation, known as feedback.

Słowa kluczowe: Wojciech Dembołęcki, megalomania narodowa, historiografia baroku

Keywords: Wojciech Dembołęcki, national megalomania, baroque historiography